

ŁAN MŁODZIEŻY

«MŁODOŚCI, TY NAD POZIOMY WYLATUJ!»

Rok III. Nr. 47.

PISMO KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIE-
ZY POLSKIEJ - WYCHODZI W POŁO-
WIE KAŻDEGO MIESIĄCA Z WYJĄT-
KIEM LIPCA I SIERPNIA - REDAKCYA
I ADMIN.: KRAKÓW, BATOREGO 8.

KRAKÓW. ROK III. — NR. 17 i 18. 15 LISTOPADA 1910.

OGÓLNEGO ZBIORU NR. 47.

ŁAN MŁODZIEŻY

::: DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ. :::

WYCHODZI 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA. — REDAKCYA I ADMIN.: KRAKÓW. BATOREGO 8.

Prenumerata wynosi: W Krakowie i Galicyi rocznie 5 kor., pojedynczy numer 50 hal. Z wysyłką pocztową 6 kor., pojedynczy numer 60 hal. — W Poznańskiem 6 M., pojed. numer 60 fen. — W Królestwie Polskiem i Ces. ros. 3 rs., pojed. numer 30 kop. — W Stanach Zjedn. p. Am. 1 dol. 50 cent. pojedynczy numer 10 cent. — We wszystkich innych krajach 7 franków, pojedynczy numer 70 cent.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Redakcya i administracya urzęduje od 15 b. m. nie od 4—5 ale od **3—4** codziennie Batorego 8. Uprzejmie prosimy naszych abonentów czytelników w tym czasie tylko porozumiewać się z nami. W innej porze dyżurów niema, i Redakcya jest zamknięta. Nie chcemy naszych Przyjaciół narażać na stratę czasu.

Nie wstrzymaliśmy dotąd wysyłki »Łanu Młodzieży« osobom, które zalegają z prenumeratą. Przypominamy ją tem śmielej, że nowość tegoroczna: illustracye, dodała przyjemności naszym Szanownym Czytelnikom, nie obciążając ich budżetu przeznaczonego na konieczną pozycyę: duch, książka, solidarność z dobrą sprawą.

IGNACY PADEREWSKI.

KILKA SŁÓW O CHOPINIE.

Wykład wypowiedziany na obchodzie uroczystym ku czci Chopina we Lwowie dnia 23 października 1910.

Zebraliśmy się tutaj dla uczczenia pamięci jednego z największych synów naszej polskiej ziemi.

Jak niedawno w Krakowie, w jasne niezapomniane dni lipcowe, składaliśmy hołd dziękczynny wielkim przodkom, co nam zbudowali ojczyznę, tak dziś temu, co ją wzbogacił i przedziwnie upiększył, przynosimy w miłosnej ofierze wdzięczność i cześć. A czynimy to nie tylko przez ukochanie przeszłości pamiątek, nie tylko w poczuciu słusznej plemiennej dumy, nie tylko dlatego, że w lechickich piersiach naszych drzemią wciąż jeszcze niewygasłe szczątki za-

mierzchłych wierzeń, których najpiękniejszą cząstką było, jest i będzie święcenie ojców pamięci, lecz w przeświadczeniu zarazem głębokiem, że z tego uroczystego święta wyjdziemy silniejsi na duchu, pokrzepieni na sercach.

A pokrzepienia, otuchy złaknieni jesteśmy bardzo.

Grom za gromem uderza w naród znękany, cios spada po ciosie; nie lęku, lecz zgrozy dreszcze całą wstrząsają Ojczyzną. Nowe formy życia, które przyjść musiały, przyjść powinny, obudziły się u nas, śród nocy mar strasznych. Wraz ze zdrowem ziarnem powiało na nas tumanem plewy i pośladu; z jasnym płomieniem wszechludzkiej jakoby sprawiedliwości przyszły i kłęby ciemnego, kopcącego dymu; z lekkiem tchnieniem wolności przybyły i fale trującego powietrza i ciężą nad nami boleśnie. W sercach nieład uczuć, w umysłach pojęć zamęt. Uczą nas szacunku dla obcych, a pogardy dla swoich. Każą nam miłować wszystkich, choćby ludożerce, a nienawidzieć ojców i braci, za to tylko, że nie goręcej może, lecz inaczej tylko myślą. Chcą nas wyzuć zupełnie z rasowego instynktu, cały pokoleń dobytek oddać na pastwę nieokreślonej przyszłości, na łup chaosowi, którego potworne kształty lada godzina ukazać się mogą ponad tonią czasu. W odwieczną budowę świątyni narodu, której potężne wrogów ramiona zburzyć nie zdołały, biją już dziś młoty bratnią kierowane ręką i dla nowych gmachów pono naszych tylko gruzów potrzeba, jak gdyby owych budowniczych na własną nie stać było cegłę. Nad białoskrzydlnym, niezmazanym, nad najczcigodniejszym Ojczyzny symbolem kraczą kruki i wrony, chichocą obce, a złowrogie puszczyki, urągają mu nawet swojskie, zacietrzewione orlęta. »Precz z Polską« — wołają — »niech żyje ludzkość«! Jak gdyby życie ludzkości ze śmierci narodów powstać mogło!...

W takich to czasach rozterki i zamętu myśl nasza zwraca się ku przeszłości i trwożna zapytuje: Azaliż wszystko co było, potępienia i pogardy godne? Azaliż tylko to, co jest lub co będzie, warte posłuchu i wiary?...

Odpowiedź nie trudna.

Oto w tej chwili unosi się wśród nas, a nad nami jasny duch jednego z tych, co byli. Ileż w nim światła, dzielności a mocy! Ileż w nim wysiłku trudu, a cierpienia! Toć

on znojnym trudem, ciężką, twórczą pracą, a w serdecznym bolu, na chwałę Ojczyzny ślad swego zaznaczył istnienia. Toć on nie działami w kwiatach ukrytemi, ale dziełami okrytemi kwieciem najcudniejszem świat cały zdobył dla Polski.

O wielka święta przeszłości, którąś go wydała, bądź błogosławiona!

* * *

Utarło się już takie mniemanie, że sztuka jest kosmopolityczną. Jak wiele rzeczy, które się utarły, tak i to jest przesądem. Tylko to, co sam rozum człowieka tworzy, tylko nauka nie zna granic Ojczyzny. Sztuka, a nawet filozofia, jak wszystko, co pochodzi z głębin duszy ludzkiej, co powstaje z zespołu uczucia z rozumem, musi nosić cechy plemienne, musi mieć narodowe piętno. Jeżeli zaś muzyka jest ze wszystkich sztuk najdostępniejszą, to nie dlatego, iżby miała być kosmopolityczną, lecz że jest z natury swej kosmiczną.

Muzyka jedna jest istotnie żywą sztuką. Pierwiastki jej, wibracye, drgania, to pierwiastki życia. Cicha a dosłyszalna, potężna a niepoznana jest ona wszędzie, gdzie jest życie. Ona się łączy z wód szumem, z wiatrów powiewami, z lasów szmerem; ona jest w żywiołowych ziemi przewrotach, w ruchu płanet potężnym, w skrytych a zaciętych atomnaów walkach; ona jest w światłach i barwach, co olśniewają lub koją nasze oczy; ona jest w krwi naszej krążeniach, w namiętności naszych porywach, w bolach naszych serdecznych... Ona jest wszędzie i sięga dalej i wyżej, niż słowo ludzkie sięgnąć może; ona się wznosi ku nadziemskim sferom czystego niebotycznego uczucia.

Energia wszechświata brzmi nieustannie, brzmi nieskończenie, wśród przestrzeni i czasu. Jej objawienie, rytm, z prawa Bożego, pilnuje porządku, utrzymuje ład światów. Melodye Boga płyną nieprzerwane po gwiezdnych obszarach. Powstają ludzie, narody, gwiazdy, słońca światy, by brzmieć, by dźwięczeć, a gdy ucichną, życie ich gaśnie. Wszystko gra, śpiewa, mówi. — Wszystko tylko własnym ruchem, własnym głosem i mową własną. Mówi, gra, śpiewa i narodu dusza, a jak?... Słyszymy w Chopinie...

Muzyka ludzka jest tylko fragmentem muzyki wiecznej. W jej formach, myślą i ręką człowieka stworzonych, zachodzą częste przeobrażenia. Czasy się zmieniają, ludzie się zmieniają, myśli, uczucia, coraz to inne przybierają kształty, wdziewają szaty. Synowie niechętnie uchylają czoła przed tem, co było ich ojców podziwu i zachwytu przedmiotem. Każdemu nowemu pokoleniu w zaraniu życia zwłaszcza, w godzinach marzeń i pragnień, upojeń i porywów młodości, zdaje się, że ono tylko pcha ludzkość ku nieznanym wyżynom, na nowe kieruje je tory, że ono tylko jest powołane do wielkich myśli, do wielkich czynów i do wielkich dzieł. Każde pokolenie pragnie mieć piękno własne. To też powstają dzieła sztuki w tym poczęte duchu, powstają, by usłużyć potrzebom chwili, powstają i trwają niekiedy krócej, niż ich twórcy. Ale powstają i inne, które trwają dłużej, z których po latach wielu widnieje jeszcze znamię pokoleń kilku, znamię epoki i ideału, co jej przyświecał. A są jeszcze i takie, zawsze młodością silne, zawsze szczerością świeże, z których się wciąż odzywa głos pokoleń wszystkich, głos rasy całej i głos ziemi co je wydała.

Żaden z narodów na świecie nie może się poszczycić takiem jak nasz bogactwem uczuć i nastrojów. Na harfę narodu naciągnęła ręka Boża strun bezmiar cichych i rzewnych, potężnych i głośnych. Mamy i miękkość kochania i dzielność czynu i liryzm szeroką płynący falą i siłę rycerską, waleczną; mamy i tęsknotę dziewiczą i męską rozwagę i smutek tragiczny starca i lekkomyślną młodzieńca wesołość. Może w tem tkwi czar nasz ujmujący, a może też to i wada wielka! Zmiany następują szybko, bezpośrednio prawie: od radosnych upojeń do żałosnych szlochań, od szczytnych porywów do upadków ducha dzieli nas często jeden krok tylko, jedno oka mgnienie. Widzimy tedy dowody we wszystkich dziedzinach narodowego życia: w politycznych wypadkach, w społecznych przemianach, w pracy twórczej, w codziennym trudzie, w towarzyskich stosunkach, w osobistych sprawach... Wszędzie, wszędzie. Może to tylko taka przyrodzona właściwość, ale w porównaniu z innymi, sytymi, szczęśliwymi narodami wygląda to raczej na niedomaganie, na zwać je można wrodzoną narodową arytmią.

Z tej to arytmii pochodzi zapewne przypisywana nam

niestałość i niemoc wytrwania; w niej to należy szukać źródła naszej rzeczywistej niestety nieudolności do karnego zbiorowego działania. W tej to arytmii niewątpliwie tkwi i naszych dziejów tragizm nieszczęsny.



FRYDERYK CHOPIN.

Ani jeden z tych wielkich, którym Opatrzność poleciła duszy polskiej objawienie, nie zdołał tej arytmii dać takiego silnego, jak Chopin, wyrazu. Oni byli poetami. Ich krępowała jasność pojęć, ścisłość słowa, bo nawet nasza mowa, tak dziwnie piękna i bogata, wypowiedzieć wszystkiego nie jest w stanie. On był muzykiem. A muzyka, tylko jego muzyka, mogła oddać tę falistość naszych uczuć, tę ich rozlewność aż w nieskończoności i to ich aż do bohaterstwa skupienie, te szału porywy, co zda się, skały skruszą i tę

niemoc zwątpienia, w której i myśl się mroczy i chęć do czynu zamiera.

Tylko w tej muzyce tkliwej a burzliwej, cichej a namiętnej, rzewnej a mocnej i groźnej, w tej muzyce, co się rada wymyka od dyscypliny metrycznej, co się uchyla od karności rytmu, co nie znosi metronomu, jak znienawidzonego rządu, w tej muzyce słyszy się, czuje, poznaje, że naród nasz, ziemia nasza, że cała Polska żyje, czuje, działa: *in tempo rubato.*

Dlaczegoż w Chopinie właśnie ozwała się tak silnie dusza narodu, dlaczego z jego serca głos rasy naszej, jak zdrój kryształowy z głębin ziemi niezbadanych, wytrysnął potężny, ożywczy, przeczysty? Spytajmy o to tego, który »łono tajemnic odmyka«... On nam nie wszystko jeszcze powiedział i bodaj, że nigdy wszystkiego nie powie...

Zwyczajny krwi polskiej słuchacz, z wielką sztuką muzyczną nieoswojony, arcydzieł Bacha, Mozarta, Beethovena słucha niechętnie, czasem niecierpliwie. Kunsztowna wielogłosowość, bogactwo przeróżnych dźwiękowych powikłań, jasne dla wyćwiczonego umysłu, niedostępne dla jego ucha: myśl jego się gubi w misternych fugach, uwaga się błąka i rozprasza śród marmurowych kształtów pięknej lecz germańskiej sonaty; w przedziwnych gmachach klasycznej symfonii. Zimno mu jakoś i nieswojsko, jak w obcym kościele; prometeuszowego bólu największego z muzyków świata on odczuć nie potrafi.

Ale niech się tylko odezwą szopenowskie dźwięki, nasz słuchacz krwi polskiej zmienia się od razu. Słuch się natęża, uwaga skupia, oko błyszczy jaśniej, krew szybciej krąży: raduje się serce, choć i łzy spadają na lica. Czy to tańce rodzinnego Mazowsza, czy tęskne Nokturny, czy dziarskie Ziemi Krakowskiej odgłosy, czy tajemnicze Preludya, czy zamaszyste Polonezy, czy żywiołowe a przedziwne Etudy, czy burzliwe a epickie Ballady, czy też bohaterskie Sonaty, on wszystko rozumie, odczuwa wszystko, bo wszystko to jego — polskie.

Rodzime powietrze owiewa jego istotę, swojski przed nim roztacza się krajobraz: Pod niewyraźnym smutnego nieba błękitem szerokie ojczystej ziemi równiny, sina wstęga lasów, pola uprawne, żyzne łany, ugory piaski ubogie...

u stóp łagodnych pagórków zielone łąk niziny, od których pod wieczór mroczne, tajemnic pełne idą opary. Szemrze woda ruczajów, szepcą płaczliwie rzadkie brzozy liście, wiatr muska wierzchołki topól wyniosłe, porusza złotą falą kłosów pszenicy, a od borów sędziwych idzie woń zdrowa, żywiczna...

Twory prastarej przodków wyobraźni zdają się napełniać tę przyrodę, obumarłych bóstw postaci śród wiosennej nocy budzą się znowu do życia. Scherzo! Niby jakieś bogów i bożków, bogiń i boginek mocarne krotochwile. Po łąkach i polach wiją się przeróżne dziwy. W gęstych zaroślach mocują się wilkołaki. Igrają figlarne chochliki. Lubeczki i miłosteńki krążą w pląsach zalotnych, to znów otaczają kołem bogiń królowę, Dziedzilię, by pieśni jej posłuchać, pieśni, co się dobywa z piersi rozwartej, z której widnieje kochaniem wezbrane serce całe — serce Polski. Czasem odwieczny Perun się odezwie i zagrzmi, ponuro, groźnie, uroczyście. Drżą święte gaje, spłoszone rusałki znikają z powierzchni jeziora. A oto niebo płonie od błyskawic ognia. Wicher się zerwał straszliwy i pędzi i goni i niszczy i łamie.... Śród burzy odmętu runęły sklepienia tak ongi dumnej i władnej Derwidów świątnicy...

Słucha nasz Polak.

Tchnienie lata na ojców ziemi ogarnia jego duszę. Złote morze pszenicy gdzieś wyschło. Zboże już w snopach i kopach — spoczęły sierpy. Fruwają lekkie przepiórki i poważniejsze kuropatwy, badając skrzętnie zasobne jeszcze rżyska. Od pieśni żniwiarnych drżą jeszcze powietrzne fale: z łęgów i pastwisk dochodzi odgłos fujarki pastuszej. W wiejskiej opodal gospodzie raźno i gwarno. Grają zręcznie skrzypki, grają od ucha, potrącając często o tę swojską, plemienną zwiększoną kwartę, wtóruje im uparcie pedał prostaczej basetli, a lud nasz tańczy żwawo, zamaszyście, lub śpiewa zwolna, z zadumą, ten lud nasz zdrowy a kapryśny, wesoły a przepojony tęsknotą. W kościółku grają ubogie organy...

Tuż niedaleko, w dworze okazałym, żarzą się światła po komnatach. Szlachty dostojnej, snać po sejmiku, tłum barwny, lśniący. Zabrzmiała kapela. Pan podkomorzy, może ktoś godniejszy, co z wieku i urzędu to mu się należy, poloneza poczyna. Brzęczą karabele, szeleszczą wzorzyste

materye i purpurowe kontuszów wyloty. Posuwistym krokiem idą dumne pary. Ku pięknym oczom, ku licom gładkim, staropolskiej mowy płyną słowa gładkie, męską łaciną z gęsta przeplatane. Czasem ktoś nieśmiało francuzczyzną zatrąci... A gdy skończyli, starzec siwowłosy o długiej brodzie, o srebrzystym głosie, przy dźwiękach gęśli, dudarza, przy lutni i harf wtórze, jakąś zamierzchłą baśń opowiada. Mówi o Lechu, Kraku, Popielu i o Balladynie, Wenedzie, Grażynie; prawi o zamorskich krajach, o włoskiem niebie, o świetnych turniejach, trubadurów pieśniach, i śpiewa o białym orle i o bratniej Pogoni, o zwycięzkich walkach i bitwach przegranych, o bojach sławnych, wielkich, nieśmiertelnych, choć nieskończonych, nierozstrzygniętych... Wszyscy go słuchają, wszyscy rozumieją... Podczas gdy w ogrodzie, wśród woni róż, jaśminu, lilij westchnień czystych, pobłażliwego lip starych poszeptu, przy gwiaździstym nokturnie urocza kasztelanka smętnemu młodzieńcowi czyni miłośne nocy letniej zwierzenia...

Minęło już lato i lata minęły. Minęły sławne pancernych rycerzy pochody, opadły skrzydła nieustraszonych hussarzy, co pruli zwycięsko morskie Bałtyku fale, ułanów przemężne szarże zakuły się w spiżowe narodowej chwały wspomnienie... Jesień nadeszła. Preludya jakby Epilogi! Czy to jesień życia? Nie. To życie jesieni. Staroświecki zegar, co dziadom, pradziadom lepsze mierzył czasy, wybija teraz poważnie późną nocną godzinę. Wiatr wyje ponuro w pustkę komina. Słychać miarowe krople jesiennego deszczu: słychać spadanie zwiędłych na ziemię liści i osieroconych gałęzi szmer po nich żałosny. Na starych cmentarzach, na dawnych kurhanach i uroczyskach latają widma, upiory, snują się posępne duchów korowody. Jakież to widma, upiory? Duchyż to czyje? Ażaliż to Żółkiewski, Czarniecki? Ażaliż to Radziwił Bogusław, Radziejowski? Czy to nie ta szlachetna i dziś, mimo wszelkie nieszczęścia — wyniosła, świetlana, jasna jasnogórska Kordeckiego postać? Czy to nie Siciński? A może to Rejtan, a może nieszczęsnej targowicy marszałek Szczęsny? Może Bartosz Głowacki? A może i Szela?... O nie! Oni do historyi należą, a historya to czcigodna a wybredna strażniczka, co wprawdzie, stojąc u progu wieczności, wpuszcza do przybytku zarówno złych jak

i dobrych, lecz samych tylko wielkich. Ta zaś muzyka, to cząstka wieczności samej i w niej się wszyscy mieszczą: I wielcy i mali, możni i ubodzy i sławni i bezimienni, tylko wyjęci z przywar i zbrodni ziemskiej powłoki, skąpani w zdroju najczyściejszej duszy, upiększeni, uszlachetnieni.

Bo Chopin upiększał, uszlachetniał wszystko. On odkrył w głębi ziemi polskiej najdroższe kamienie, on z nich uczynił najcenniejsze skarbnicy naszej kiejnoty. On, bodajże najpierwszy nadał chłopu polskiemu najponętniejszę szlachectwo, bo szlachectwo piękna. On wprowadził chłopka naszego w świat szeroki, wielki, na zamkowe przepychem lśniące sale, on postawił go obok dumnego wojewody, obok sławnego rycerza wodza sielskiego postawił pastuszka, obok możnowładnej pani wydziedziczoną umieścił sierotę, on poeta, czarodziej, potężny z ducha monarcha, zrównał wszystkie stany, nie tu na poziomie, na codziennego życia nizinach, lecz, hen, wysoko, na najwynioślejszych szczytach uczucia.

Tak Polak słucha Chopina. Tak słucha on rasy swej całej wielkiego głosu. Od cichej, słodkiej, świetlanej, powiewnej kołysanki począwszy, aż do tych dwu sonat groźnych i mocnych, jakby z bohaterskiego kruszcu ukutych — to cała skala jego i jego narodu życia. On widzi siebie niemowlęciem, jak mu nad kołyską w dzień słoneczny, upalny, przygrywa orkiestra motyli, jak mu skrzętnych rój pszczółek brzęczy miodowo, jak mu chór ptasząt świergoce po cichu, by nie obudzić uśpionego... On widzi swe dzieciństwo sielskie, anielskie, swoją młodość górną i chmurną, swój wiek męski, wiek klęski... A oto i kres jego żywota. Oto już koniec marzeń, walk i cierpień. Na posępnym wozie dom jego ostatni, ciasny, ubogi... Ku otwartemu łonu macierzystej ziemi wiozą jego szczątki doczesne, a w tej ostatniej na sen wieczny wędrówce przygrywają mu jeszcze potężne i ponure archaniołów trąby...

Słucha Polak i »roni łzy czyste, rzęsiste«. Tak my wszyscy słuchamy. Bo i jakże go słuchać inaczej, tego z Bożej mocy piewcy polskiego narodu?

* * *

Chopin przyszedł na świat już po dokonaniu troistego nad naszą Ojczyzną mordu. Na niebie Europy świeciła

wówczas w całej pełni gwiazda Napoleona, ta gwiazda, z której jasne smugi nadziei miały jeszcze w Polsce długie przetrwać lata. Dzieciństwo jego zeszło wśród względnych swobód ówczesnego Królestwa, wykrojonego jako serce z żywego ciała narodu. Już się zanosiło na tę gwałtowną nawałnicę, która całą dawną Polską wstrząsnąć miała, gdy Chopin kraj żegnał na zawsze. Odjechał, ale nie sam. Wywiózł ze sobą to, co Mickiewicz gdzieś jako *genius loci* określa, a cobyśmy chętnie *genius patriae* nazwali, wywiózł ducha ziemi ojczystej, który nie opuścił go aż do zgonu. Temu też możemy zawdzięczać, że go nam, choć nie brakło chęci, nie zrabowano. Nawet przez ojca spokrewniona z nim Francya, nie myśli się zdobić w jego sławy promienie. Nie dlatego, że monarchów nikt o krew nie pyta, że duchy królewskie z berłem i koroną przyjmują serce podwładnych narodów, lecz że w szopenowskiej, tajemnej, głębokiej, uczuciowej, wulkanicznych wybuchów pełnej twórczości, niema zgoła pierwiastków rasy francuskiej, bo nawet forma nie posiada cech dworskiej elegancyi, jeno możnowładczą wytworność.

Nawet ten naród liczny, mnogi, ten naród silny, a bez morza, któryby to morze chętnie ze wszystkich rzek słowiańskich wytworzył, ten naród, co nam zabrał już tyle, na Chopina nie podniósł dotychczas zaborczej ręki. Choć on Słowianin — ale taki inny. Bo jakże daleko od jego krasy, od jego czaru, od jego bogactwa barw, świateł i cieni do tej ponurej a monotonnej, choć mądrej rosyjskiej muzy, na której licach uśmiech pogardy i promień szczęścia zda się, że nigdy nie postały. Jakaż to przepaść dzieli jego tęsknotę, jego smutek, jego tragizm przygodny, od tamtej rozpaczy, co wieje na nas jak mroźny, groźny wicher od stepu, od stepu bez miary, bez granic i bez nadziei.

Wkrótce po wyjeździe Chopina, na ziemi jego rodzinnej, zwłaszcza w ościennych województwach, ucisk zapanował — jak wiadomo — straszny; ucisk, którego bezprzykładne okrucieństwo tylko jakąś bezmyślną, dziką na niewinnych zemstą na długie jarzmo tułacze wytłómaczyć można. Zabraniano nam wszystkiego: mowy ojców, wiary przodków, czci dla świętych przeszłości pamiątek, strojów, obyczajów, pieśni narodowych... Słowackiego, Krasińskiego,

Mickiewicza. Nie zabroniono nam jeno Chopina. A jednak w Chopinie tkwi wszystko, czego nam wzbraniano: barwne kontusze, pasy złotem lite, czamarki, krakowskie rogatywki, szlacheckich brzęk szabel, naszych kos chłopskich połyski, jak zranionej piersi, bunt spętanego ducha, krzyże cmentarne, przydrożne wiejskie kościółki, modlitwy serc stroskanych, niewoli ból, wolności żal, tyranów przekleństwo i zwycięstwa radosna pieśń. Przez długie lata udręczeń, męki i prześladowań, przez długie lata znękanych myśli naszych najbujniejsze nici z nim się wiązały; ku niemu się tuliły zbolałe serca nasze. Ileż on ich ożywił, pokrzepił... a może i nawrócił. Wszak on był i tym przemytnikiem, co w kartkach nut niewinnych rodakom po kresach rozsianym rozwoził zakazaną polskość; wszak on był i tym kapłanem co rozprószonych w święty Ojczyzny zaopatrywał sakrament.

Stoi on teraz w blasku ziemskiej chwały, w nieśmiertelnych promieniach wdzięczności narodu, cały umajony w zawsze świeże wieńce ze czci, podziwu, z zachwytu i miłości uwite. Ale nie stoi sam... *Genius Patriae*, duch ziemi ojczystej, duch narodu nie opuszcza go, nawet po śmierci...

Człowiek, choćby największy, ani nad narodem, ani poza narodem być nie może. On jest z jego ziarna, jego cząstką, jego kwiatem, jego kłosem, a im większy, urodziwszy, mocniejszy, tem serca narodu bliższy... Chopin może nie wiedział, jakim był wielkim. Ale my wiemy, że on wielki naszą wielkością, że on silny naszą siłą, że on piękny naszem pięknem. On nasz, a my jego, albowiem w nim się objawia cała nasza zbiorowa dusza.

Więc krzepmy serca do wytrwania, do trwania, myśli skrojmy do czynów, do dzielnych, sprawiedliwych, uczucia podnośmy do wiary, do silnej, bo nie ginie naród, co ma taką duszę wielką, nieśmiertelną...

Zamierzchła muzyka.

(Dwa koncerty p. Wandy Landowskiej).

Pianistka-klawicynistka p. Wanda Landowska uzupełniła nasze wyobrażenie o instrumencie naszych prababek. O klawicymbale panuje wielkie zamieszanie pojęć. Używano

nazw: klawicymbał, klawikord, szpinet, a nawet i fortepian, nie robiąc między niemi różnicy, jak gdyby to był jeden instrument. Tymczasem szpinet czyli prymitywny klawicymbał, różni się od klawikordu tem, że w pierwszym ton powstaje przez szarpnięcie strun kruczem piórem uciętem



Wanda Landowska u Tołstoja w Jasnej Polanie.

w formie kolca (épine), w klawikordzie zaś o strunę uderza blaszka metalowa, która wywołuje dźwięk słabszy, ale bardzo miły. Z dawniejszego klawikordu powstał teraźniejszy fortepian, a z udoskonalonego szpinetu klawicymbał.

W klawicymbale struny wibrują równie długo, jak w fortepianie, łatwo też wydobyć forte i piano, które tak nadzwyczajnie wykonuje p. Landowska. Jej delikatne uderzenie, znaczna technika, nadają dźwiękom klawicymbału niezrównany urok. Rozumiemy poniekąd Voltaire'a, który w porównaniu z tym instrumentem, nazwał fortepian »wynalazkiem kotlarskim«. Z czasem jednak, przodkowie forte-

pianu ustąpili zbyt pokornie pola tak zachłannemu spadkobiercy. Ogromna szkoda. Stara muzyka Bacha, Rameau, Scarlatti'ego kołysze, kładzie tłumik na tony namiętne, kończące się często łkaniem lub zgrzytem, w muzyce nowoczesnej.

Wielce zajmujące były »łańcuchy walców« od dawnych »volt« prowansalskich XVII wieku: Volte du Roy (Praetorius) Volta polonica, walce szlachetne, sentymentalne do filigranu i subtelnej melodyi Chopinowskiej!... Boże miły! ile tam czaru, niedomówień, życia, drżącego na strunie mistrza.

Podobno do Redakcyi »Łanu Młodzieży« wpłynął projekt od zamiejscowych czytelników korespondowania z sobą o »różnych ciekawych rzeczach«. Proponuję aby zużytkować ten dobry pomysł na wywiad, gdzie, kto, w jakim szczęśliwym zakątku naszego kraju, posiada stary, niesłusznie zapomniany klawicyn, klawicymbał, cembalo, szpinet. Wtedy zrobimy pielgrzymkę na szczęśliwy strych, czy do lamusa i na przekór myszom i pająkom obmyślimy coś genialnego, by za pomocą archaicznych zabytków, pokutujących może w pogardzie po naszych dworkach modrzewiowych, odtworzyć po wyjeździe p. Landowskiej miłe wrażenia zamierzchłej muzyki przeszłości...

Zaduszki.

Pójdziemy na cmentarz popatrzeć na groby,
na kwiaty, na lampy i wieńce,
będziemy rozmyślać w spowiciu żałoby,
posępni i smutni, jak jeńce.

Śmierć stanie przed oczy, gdy młódź się zaśmieje,
dziecięce zadźwięczą szczebioty,
i będziem śnić tłumne podniebne zawieje
dusz bladych, złączonych we sploty.

Wiatr cichy powionie skrzydłami nad groby,
i drzewa zaszumią i trawy,
my w górę spojrzymy i białe osoby
śnić będziem i lament ich łzawy.

A liście w polocie zaszumią, jak w skardze,
a na ziem upadną, jak w skonie,
i słowo modlitwy ujrzymy na wardze
modlących jak szemrze i wionie.

I smutni wyjdziemy z cmentarza w gwar życia
i dalej śnić będziem szkielety,
spowite w tkań białą — w szczebiocie dziecięcia
i w śmiechu młodej kobiety.

Stanisław Komar.

Z nad Bałtyku.

(List uczestnika kolonii prac wakacyjnych (»Ł. Mł.«).

(Dokończenie).

Na wzgórzu lesistem sterczy kruszwicka »Mysza wieża«, ośmioboczna, dobrze utrzymana baszta, z resztkami murów dawnego zamku. Z trzech stron wody zwężającego się już tutaj Gopła. Skromne to, proste, lecz malownicze i ileż mówiące. Na ławce kamiennej usiadłszy, usiłowałem odtworzyć sobie wygląd grodu całego w zaraniu dziejów naszych; świat »Starej baśni« cisnął się do wyobraźni. Miałem kilka chwil rzewnych, wzniosłych, cichym tylko żalem przeniknionych. Łatwo zrozumieć jakim zgrzytem w nastroju, przez te miejsca wywołanym, jest widok opodal wieży stojącego pomnika Wilhelma — nie pomnę już którego — z dwoma po bokach armatami; dobrze, że przynajmniej drzewa to wszystko kryją. Do pamiątek należy jeszcze niewielki, lecz prostotą i harmonią ujmujący, kościół, w granicie i piaskowcu z dawnej katedry biskupiej odrestaurowany.

Niezatartem wspomnieniem pozostanie dla mnie noc, tutaj pod gołem niebem spędzona.

Gniezno, na siedmiu wzgórzach, jak Rzym, zbudowane, ma dla nas tylko zdala na górze Lecha widniejący tum, z którego światło wiary Chrystusowej rozeszło się po całej Polsce. Zewnątrz uderza okazałość jego architektury, wewnątrz mieszanina stylów podobać się nie może. Z dziecinną radością ogląda się znany grobowiec św. Wojciecha, mniejszy niż krakowski św. Stanisława i przez to sprawiający

lepsze wrażenie, gdyż całość jego wyraźnie się odbija i wcale prezbiteryum, ani wielkiego ołtarza nie zasłania. Nie jest naturalnie tak bogaty. Pominąć nie można grobu Dąbrówki, jak również cennych podwoi spiżowych z płaskorzeźbą, przedstawiającą zdarzenia z życia św. Wojciecha.

W skupieniu wysłuchałem tutaj mszy św.

Na uwagę zasługuje również na górze Lecha się znajdujący kościół św. Jerzego, według tradycyi najstarszy w Polsce i ma być z chramu pogańskiego przemieniony, i w nim miało odprawiać się nabożeństwo podczas budowy katedry.

Poznań nad Wartą, który na 140 tysięcy mieszkańców ma 80 tys. Polaków, jest miastem pięknem, czystem, bogato w zieleń przybranem, posiadającem wiele widzenia godnych gmachów dawnych i nowszych, między zaś ostatnimi tak polskich, jak i niemieckich.

Archikatedra poznańska, która wraz z gnieźnieńską odegrała najważniejszą rolę w początkach naszego chrześcijaństwa, posiada drogie pamiątki. Perłą tych jest Złota czyli Królewska kaplica z prochami Mieszka i Chrobrego. Na ścianach widnieją obrazy: »Zaprowadzenie chrześcijaństwa w Polsce« Suchodolskiego i Brzozowskiego: »Otton III z Bolesławem przy grobie św. Wojciecha«; na sklepieniu zaś postaci patronów i patronek polskich — w ołtarzu piękna mozaika M. Boskiej.

Do najstarszych zabytków należy nadto zamek książęcy z XIII w., obecnie archiwum państwowe.

Wspaniałym pomnikiem przeszłości jest ratusz z XVI wieku. Potężny gmach, śniedzią starości powleczony, w trzy piętra kolumnami i arkadami ujęty, ozdobiony krużgankami, przedstawia się nadzwyczaj pięknie. Szczyt wieńczy trójosadowa, lekko kopulasta wieżyca.

Zajmującym jest budynek biblioteki Raczyńskich, w greckim stylu, ozdobiony szeregiem żelaznych, koryckich kolumn.

Wymownym pomnikiem grabieżnego wdzierania się żądzy pruskiej w te rdzennie polskie ziemie jest nowo zbudowany, kolosalny zamek cesarski. Trafiłem właśnie na chwilę, kiedy cały Poznań stroił się szumnie, czarno-biało na przyjęcie cesarza z okazyi poświęcenia nowej rezydencyi.

Ale o tem — milczenie. Dla mnie biegun magnetyczny był w innej stronie. A z dziwną rzewnością, z jakąś dziecinną ciekawością, drzemiącą w duszy od pierwszych lat szkolnych, ogląda się ten wielkopolski zakątek. Nie masz tam skarbów, ni pamiątek krakowskich, a jednak to, co jest — takim urokiem pierwotności, takim czarem legend Lecha, Popiela i Piasta — i miłością tu rozniecone wiary jest owiane, że miejsca te, będące prakolebką Polski, gwałtowniej chwytają za serce, niż późniejszą przeszłością świetniejszy Kraków.

Na Śląsku pruskim zwiedziłem tegoż stolicę Wrocław. Znalazłszy się po raz pierwszy w przeszło półmilionowem mieście, podziwiałem wspaniałość ulic i okazałość gmachów nadodrzańskich. Z prawdziwą rozkoszą zwiedzałem muzeum sztuk pięknych, posiadające w kilkunastu wytwornie urządzonych salach cenną galeryę obrazów, reprezentujących malarstwo — głównie niemieckie — od doby obecnej począwszy, aż do XIV wieku włącznie. Wielce interesujące są bardzo liczne gipsowe odlewy owych sławnych rzeźb starożytnych i włoskich, nadto odlewy znakomitych pomników niemieckich. Drugie oglądane muzeum archeologii wraz z działami przemysłu artystycznego i historyi kultury zadziwiło mię bogactwem zbiorów z epoki kamiennej, bronzowej i żelaznej. Można było oglądać całe groby germańskie i słowiańskie ze szkieletami, różnemi ozdobami i naczyniami. Piękne, chociaż mniej liczne były wykopaliska naczyń greckich i rzymskich, suto nieraz złoconych. Z działu historycznego zapamiętałem głównie epokę bohaterską dla Prus, tj. zdobycze duńskie, austryackie i francuskie, z lat: 1864, 66 i 71, na osobnych ścianach dekoracyjnie rozwieszone. Ciekawie wyglądają na owem miejscu hełmy austryackich ułanów i dragonów, czapka infanterzysty, karabiny i bagnety — przepaski oficerskie i żółty kutas kapralski. Nie brak i w czarno-żółte trójkąty malowanego bębna, w kącie opartego.

Prócz muzeów zwiedziłem nadto rozległy ogród zoologiczny, bogato uposażony. Widzenia godne są niektóre mosty nad Odrą, zwłaszcza cesarski, nowo zbudowany, który należy do największych i najwspanialszych budowli mostowych w Europie.

Streszczając korzyści z wakacyj, w ten sposób spędzonych, dochodzę do poważnych rezultatów: praca fizyczna, nadmorski klimat i słone kąpiele pracowały nad zdrowiem ciała, sumiennie spełniając swoje zadanie; widoki i wrażenia, tak obfite i tak nowe, wzbogacały duszę. Jakkolwiek rozumiem, że zdobycz odniesiona jest zaledwie drobną cząstką tego wszystkiego, co widzenia, słyszenia i zapamiętania godnem było, i nieraz tem się niepokoiłem — to jednak mam tę świadomość, żem wiele bezwiednie sobie przyswoił, wiele zrozumiał i wiele odczuł — że myśl ma szersze horyzonty, a uczucie głębszą skalę sobie zdobyły.

Dzisiaj czuję tylko szczere zadowolenie ze siebie i prawdziwą wdzięczność dla inicyatorów, którzy mi to poważne przedsięwzięcie umożliwili.

Stefan Dwornik.

Plany wakacyjnych wędrówek.

Nie będzie się objadać doszczętnie krzaków agrestowych, ani nagryzać już jabłek ze wszystkich po kolei drzew w sadzie, ani upędzać na koniu z tą swobodną beztroską, że w lipcu i sierpniu przynajmniej nikt z narodu studenkiego nie będzie myślał o godzinach (szkolnych, nie podwieczorkowych) ani o gromadzeniu: »totes Buchwissen und mechanisches Können«.

Oho! nic z tego. Na jakiś czas, dokąd nie nabierzemy rozmachu w pracy celowej — dla wielu młodych wakacye nawet, będą ogniową próbą samodzielności, wytrwania w trudzie, na słońcu, wśród deszczu, z narzędziem rolnika lub budowniczego drogi leśnej w dłoni; a bezmyślnej rozrywki — przygodnie: tyle będzie co soli i pieprzu...

Jeżeli Chyrowiacy, Tarnopolanie, gimnazyaliści i realiści, nawet przyszłe filozofy i doktory będą uroczyście obchodzić dożynki i 60-dniowy letni karnawał, jeżeli będą jak dotąd i nadal suszyć sobie głowę jak tu zabić czas, aby na wsi z nudów nie zasnąć jak ś. p. Gustaw w Ślubach panieńskich, to jest pewnem, że z roku na rok wzrastać będzie liczba tych ochotników prac wakacyjnych, którzy pójdą w świat daleki czy bliski, nad morza lub do gór,

by z widzów życia sielskiego, przekształcić się na samychże twórców światowładnej akcyi Życia!

Dlatego to możemy napisać jako tytuł przyszłego zestawienia bilansu: Wakacyjne plony. Poszczególni sprawozdawcy dłużej i szczegółowiej powrócą do nastrojowych, wrażeniowych, fachowych sprawozdań licznych już dzisiaj drużyn prac wakacyjnych. Jako przedsmak tych świeżych i uciesznych bądź poważnych ech, zamieściliśmy korespondencye ze Stolpmünde na Pomorzu, z Psiej Doliny w dobrach żywieckich Arcyksięcia Stefana.

Pomorze nadsyłało nam wiadomości i treści pełne i tak przepojone narodową misyą, że to nie apostołowie nasi, ale raczej Łan Młodzieży powinien wyrazić słowa wdzięczności za każdy objaw zrozumienia naszych celów, wśród trudnych okoliczności i nieznanych, a wiemy wszyscy, że te zaskoczyć mogą nie lada bywalca nawet, co z niejednego pieca chleb jadał.

Najwięcej »rozmaitości« w rozwoju swoim dała nam niewątpliwie kolonia żywiecka.

Jeżeliśmy jej dali ramy silne — to ona się w nich usadowiła bardzo swobodnie, urabiając się w pracy, w odpowiedzialności za siebie i za drugich, w przyjmowaniu bez wielkiego mruczenia drobnych gałązek, jakie na nią spadały, w koniecznem krążeniu naszej planety, która pomimo swego podeszłego wieku, ani trochę się wyrozumiałości nie nauczyła i zsyła pomimo lamentów ludzkich deszcz i pogodę, według swego ziemskiego widzi mi się.

Ponieważ sprawę kolonii prac wakacyjnych uczniów szkół średnich i wyższych uważamy za szkic pracy społecznej, w prawie nowym jej przejawie, oddajemy sprawozdania i korespondencye młodzieży opinii publicznej, radzie jej i życzliwości jako materyał surowy, pole doświadczeń powtórzonych zaledwie trzy razy, choć od pierwszej chwili z dobrym skutkiem.

Niechże nam wolno będzie wziąć ten dowód za punkt wyjścia do projektów dalszych, w coraz to doskonalszych warunkach. Dążenie nasze streszczamy:

Celem kolonii prac wakacyjnych jest zgodnie z założeniem kolonii w ogóle:

1) umożliwić jak największej ilości młodzieży z murów

i miazmatów miejskich wyjazd do pól, łąk, lasów, gór, nad morza, wszędzie gdzie może zbliżyć się do przyrody, poznać ją i pokochać;

2) w przeciwieństwie do kolonii leczniczych, pracować dla zdrowej młodzieży, która może i chce, wystarczy sobie sama bez balów, kwest, jałmużn;

3) pragniemy dostarczyć młodzieży sposobności wyrobienia muszkułów, samodzielności, braterstwa; wyrobić w niej hart, cześć pracy na każdym szczeblu hierarchii społecznej i narodowej.

Te trzy względy będą podstawą nowej organizacyi wśród nas, która pod nazwą: »Ptaków wędrownych« zajmie się koloniami prac wakacyjnych i podróżami kształcącemi dla młodzieży.

Niemczenie miast poznańskich.

Znany ekonomista niemiecki prof. Bernhard, badający z polecenia rządu pruskiego stosunki poznańskie dla dostarczenia władzom materyału do systematycznej germanizacyi W. Księstwa, ogłosił nowe dzieło p. t.: »Die Städtepolitik im Gebiet des deutsch-polnischen Nationalitäten Kampfes«. Prof. Bernhard jest jednym z najniebezpieczniejszych teoretyków hakatyzmu, ukrywającym pod pozorami objektywizmu bardzo ostre pazury. Bada on z wielką dokładnością system obrony Polaków, wskazuje rządowi, gdzie i jak uderzyć należy, radzi germanizować systematycznie, konsekwentnie, mocno, ale bez wrzasku i efekciarstwa.

W ostatniej swej pracy charakteryzuje autor na wstępie dotychczasowe stosunki w miastach poznańskich; za jeden z najpoważniejszych objawów uważa prof. Bernhard zanik żywiołu żydowskiego po miastach i miasteczkach. Żywioł ten, stawiony przez autora jako ostoja i rozsadnik niemczyzny, ustępuje przed ekonomicznym rozwojem polskiego, a także niemieckiego stanu średniego. Spółki ekonomiczne obu narodowości, hasło »swój do swego« kopią grób Żydom, jako pośrednikom handlowym. Żydzi emigrują, zupełny ich zanik jest tylko kwestyą czasu. Drugi objaw to wypieranie Polaków z zarządów gminnych. System wyborczy utrudnia

Polakom zdobywanie mandatów, nadto rząd coraz częściej wyboru ich nie zatwierdza, i usuwa w ten sposób z rad miejskich. Gdyby jeszcze przez stosowną zmianę systemu wyborczego dać urzędnikom szerszy dostęp do reprezentacyi gminnych, Polacy byliby zredukowani niemal do zera. Ale autor nie uważa takiej polityki za właściwą. Jego zdaniem, przeciwnie, należałoby zaprządz Polaków do pracy komunalnej, bo takie praktyczne działanie odwróci ich energię od niebezpiecznej dla rządu roboty w polskich spółkach i stowarzyszeniach. Wpływu Polaków w radach miejskich władza obawiać się nie potrzebuje, bo rozporządza tak olbrzymim aparatem przeciwpolskim, że wszelkie zakusy polonizacyjne w gospodarce miejskiej może z łatwością sparaliżować. Natomiast pewne jest, zdaniem Bernharda, że najlepsze siły Polaków, dopuszczone do rządów komunalnych, stracą zamiłowanie do agitacyi polsko-narodowej w dziedzinie kooperacyjnej i korporacyjnej.

Cały projekt Bernharda charakteryzuje dobrze jego przebiegłość, ale czy ta dyplomacya w praktyce okaże się trafną, o tem śmiemy co najmniej powątpiewać. Nam Polakom, należy się udział w rządach gminnych, bo mamy prawo być gospodarzami na własnej ziemi, ale świadomość narodowa społeczeństwa polskiego w Prusach zbyt jest głęboka, aby pozwoliła się uspić... zabawką komunalną.

Za najważniejsze w germanizowaniu miast uważa B. okalanie ich koloniami niemieckiemi. Z miast okrążonych wylicza już autor Mogilno, Janówiec, Wąbrzeżno, Kowalewo, Września. Co do Gniezna i Poznania uznaje miasta owe za niestosowne do takiego »experymentu«, gdyż są za wielkie.

Trudność leży w tem, że wypierając żywioł polski z miast okrążonych, przesuwa się go automatycznie niejako do miast jeszcze nie opierścienionych koloniami. Ale zdaniem B., jest to tylko złe tymczasowe. Kolejno bowiem liczba miast nieokolonych osadnikami niemieckimi zmniejszy się znacznie i w końcu zniknie zupełnie.

Zeno Myczkowski.

Jako wspomnienie żalu za wcześnie zgasłem życiem ś. p. autora zamieszczamy ten artykuł.

Grób Julii Capuletti w Weronie.

Przed kilku dniami odbyła się w ojczyźnie poetycznych kochanków Romea i Julii uroczystość odsłonięcia pomnika ich piewcy, a nawet twórcy: Szekspira. Uczeni bowiem, ze zwykłym wszędobylstwem i wtrącaniem się w każdą sprawę nawet ściśle poetycką, odkryli, że grób Julii której miłość wszystkich nas czaruje, czarowała i będzie unosić w niebo



Grób Julii Capuletti w Weronie.

trzecie — nie jest wcale pomnikiem szekspirowskiej bohaterki, ale ozdobnem korytem dla pojenia koni, ku wygodzie pobliskiego końskiego targu.

Uczeni swoje — piękna tradycya swoje. Tak być powinno. To też sarkofag Julii — czy koryto dla koni, wypełnione jest w każdej porze roku po brzegi biletami czułych turystek, kwiatami par od narzeczonych i młodych małżonków...

I oto dlaczego artysta Renato Cattani, umieścił popiersie Szekspira z płaskorzeźbami z dramatu »Romea i Julii« w pobliżu uświęconej pamiątki, a ambasador angielski Sir Rennel Rodd, dygnitarze włoscy i inni, swą obecnością nie wiele tylko przydali oficyalnej uroczystości niezrównanego uroku miłosnej legendzie.

Z Teatru miejskiego.

»Żydzi«: Korzeniowskiego.

»Poetycka natura to jeszcze nic złego, byle nie była zupełnie pozbawioną zdrowego rozsądku« powiada w »Żydach« przedstawiciel cnoty i pojęć staroszlacheckich o młodym poecie i zdanie to jest w pewnym stopniu wyśmienitą autocharakterystyką naszego pisarza. Jest to »poetycka natura nie pozbawiona zupełnie zdrowego rozsądku«. Jakaż kolosalna różnica między nim, a współczesnymi mu mocarzami poezyi i ducha na emigracyi. Tam prometejski prąd do prawdy i ideału prowadzący do wielkich cierpień i bólów jeśli żąda wcielenia z żelazną konsekwencyą ideału w życiu, będącem zawsze zaprzeczeniem marzeń i porywów,—tu polot nie szukający ideału poza obrazem »poczciwego człowieka« i szlachcica.

Z ideałem idzie w parze uczucie patryotyczne.

Choć bije ono dość silnem tętnem, to jednak ogranicza się na wierze w sprawiedliwość i wszechmoc Stwórcy bez udziału i czynu ze swojej strony. Aby służyć Ojczyźnie wystarczy spełniać ideał tj. być człowiekiem poczciwym i dbać o własne swoje interesa, by rozchód powiązać zawsze z przychodem.

Gdy ideał jednak życiowy i społeczno-narodowy nie sięga wysoko, to łatwiej mu zadosyćuczynić, a stąd łatwiej osiągnąć zadowolenie i szczęście w życiu i wiarę w życie i dobro. Dlatego też utwory Korzeniowskiego pełne są pogody i prostoty, tak, że niemi ujmują i wynagradzają wszelkie przestarzałości, naiwności i usterki wykonania.

»Żydzi« swoim węzłem dramatycznym i charakterami niektórych działających osób wielce przypominają znaną powszechnie Kollokacyę tegoż autora. Tak samo chodzi tu o wzajemną miłość nierównie urodzonych i uposażonych. Podczas gdy tam jednak szczęśliwie się wszystko kończy, tu ubogi, choć utalentowany syn komornika, nie może poślubić bogatej księżniczki, bo mu na to nie pozwala duma szlachecka, cześć dla rodzin arystokratycznych i wreszcie rozum, który ostrzega, że różnice wychowania, przyzwyczajeń i wreszcie stanowiska społecznego, samą miłością wyrównać się nie dadzą. Treść jednak jest tu tylko rzeczą

jakoby poboczną służącą autorowi do przedstawienia kilku sylwetek żydowskich, choć nie starozakonnych. Żyd bowiem, uważa autor, to nie ten co się nim urodził, ale ten co sobie po żydowsku postępuje, to jest bez zważania na środki dąży do zrobienia lub powiększenia majątku. Takim żydem jest w sztuce i pan hrabia i pan prezes, i komisarz Pisarkiewicz i kilku innych. Przeciwstawiony im jest wreszcie żyd prawdziwy, Aron lichwiarz, który jednak w rzeczywistości okazuje się daleko poczciwszym i szlachetniejszym od owych katolików i szlachty. Sylwetki tych małej wartości ludzi, są w sztuce najlepiej i najrealistyczniej zarysowane i stąd bardziej pociągają widza niż ckliwi nieco deklamatorscy bohaterowie romansu, który jest właściwą treścią sztuki.

Najwięcej zwraca na siebie uwagę postać Arona, w którego obok wielu cech specyalnie żydowskich i lichwiarskich włożył autor nieco szlachetności i wrodzonej prawości.

K. B.

»A Pippa tańczy«, baśń huty szklannej w 4 aktach Gerhardta Hauptmanna.

Bystrego i spostrzegawczego Hauptmanna uważa się powszechnie za najbardziej konsekwentnego naturalistę, zapominając, że lubuje się on zarówno w skrajnym naturaliźnie, jak i w mglistej symbolice; umysł to o szerokim locie fantazyi i głębokiej uczuciowości przenikającej »Hanusię« dziwnie piękny »Dzwon zatopiony« i baśń »A Pippa tańczy« W pierwszych swoich utworach scenicznych »Przed wschodem słońca«, »Święto pojednania« i »Samotni«, pozostawał Hauptmann pod silnym wpływem Ibsena, a po części i Zoli, ale się rychło od tej zależności wyzwolił i stał się zupełnie samoistnym. Największy zawód w ciągu całej jego działalności twórczej przyniósł mu — nie mówiąc o »Die Jungfern von Bischofsberg« — bardzo nieprzychylnie przyjęty dramat historyczny p. t. »Floryan Geyer«, do którego ogromną przywiązał wagę. Do niepowodzenia tej sztuki w niemałej mierze — zdaje się — przyczynił się fakt, że Hauptmann w niej zuchwale przeciwstawił swój talent talentowi Göthego, opracowując tensam temat — bunty chłopskie w r. 1525 — co geniusz wajmarski w »Götzu von Berlichingen«, przed-

stawiając nadto wyidealizowanego przez twórcę »Fausta« Götza w oświetleniu ujemnem. Hauptmanna rozgoryczenie z powodu tego fiaska, zrodziło najpiękniejszy jego utwór »Dzwon zatopiony«, wielkim przepojony pesymizmem. W baśni tej, zaludnionej cudnemi postaciami ze świata nadzmysłowego wskazuje poeta, że dzwon pogrążony na dnie jeziora, to właśnie symbol scenicznego upadku »Geyera«. Przygnębienie Hauptmanna wyszło więc na korzyść literaturze...

Po »Dzwonie zatopionym« stworzył Hauptmann jeszcze dwa realistyczne dramaty: »Furmana Henschla« i »Różę Bernd«, romantyczny utwór sceniczny »Biedny Henryk« i nokturn »Elgę«, a potem w r. 1906 wystąpił znów ze symboliczną baśnią »A Pippa tańczy«. Cała akcya tej »baśni huty szklannej« grupuje się około 4 głównych postaci, mianowicie: Pippy, Hellriegla, Huhna i Wana i piątej epizodycznej: dyrektora, który na rozwój baśni żadnego niema wpływu. Bohaterką jest Pippa, córka Włocha, zamordowanego przez współgracy za oszustwa karciane. Pipa umie tańczyć upajająco, staje się przedmiotem miłości wydymacza huty, wstrętnego Huhna i prostodusznego Hellriegla, którego za pierwszem wejrzeniem pokochała. Bardziej jednak, niż jadu węża lęka się ona obrzydliwego potwora Huhna, który ją chce zdusić w tańcu. Daremnie w tańcu ucieka Włoszka przed kudłatym olbrzymem, bo gdy wszyscy z gospody wybiegają na ratunek zabijanemu jej ojcu, Huhn ją po ciemku porywa hen! do swojej zapadłej chaty. W ślad za nią podąża na szczęście jej ukochany Hellriegel, który ją uprowadza coraz dalej i dalej. Przemarznięci zaszli na szczyt Gór Olbrzymich do chaty starego Wana, postaci mitycznej. Serce boskiej tancerki ciągle przeniknięte jest temsamem uczuciem co serce Hellriegla, którego Wan mocą swej nadziemskiej siły usypia i wprowadza w zaczarowany kraj marzeń. Szczęście po chwili pierzcha, w izbie ukazuje się bowiem Huhn, zwiastun niedoli. Między nim a starym Wanem rozpoczyna się walka, z której Huhn wychodzi na pół żywy. Wan zabrania Pippie tańczyć z olbrzymem. W czasie nieobecności Wana udaje się jednak Huhnowi zwabić Pippę do tańca, w którym oboje giną, a Hellriegel, który wbrew zakazowi Wana przygrywał im na okarynie, oślepł,

zatrzymując w oczach wizyę żyjącej i ubóstwiającej go Pippy i z wizyą tą idzie dalej w świat, aby swój wymarzony cel osiągnąć.

Baśń ta, mimo pewnej niejasności w symbolice, wywiera głębokie wrażenie, mimo, iż w Hellrieglu prawie żadnego objawu życia niema, jest to raczej zupełnie od życia oderwana postać, symbol geniuszu, łamiącego wszelkie przeszkody na drodze do osiągnięcia celu. Pippa, opromieniona idealną miłością do marzycielskiego poety Hellriegla, to uosobienie poezyi, która działa na wszystkich, więc i na filisterskiego dyrektora i na potwornego Huhna, ale która świętym ideałem jest i chce być, dla ludzi mogących ją zrozumieć.

W. Fallek

Nowe książki.

Henryk Sienkiewicz: Wiry. 2 tomy. Warszawa, 1910.

Z przyjemnością rzuciłem bezkrytycznie uwielbiane dzieła współczesnych modnych pisarzy, by módz wziąć do ręki Sienkiewicza najnowszą powieść p. t. »Wiry«. Nie zawiodłem się w mej nadziei, którą żywiłem wbrew przypuszczeniom »najmłodszych«. Sienkiewicz przemówił znowu jako głęboki znawca dusz ludzkich, subtelny psycholog, a przedewszystkiem jako obywatel, znający dobrze swe społeczeństwo i bolejący nad jego stanem; przemówił ku nam tonem silnym, stanowczym, bo dzieło pisał nie ku pokrzepieniu serc, boć to dziś już nie wystarcza, ale ku wskazaniu drogi wśród wirów społecznych, które odwlekają przyszłość Polski na lata coraz dalsze. Przedstawienie współczesnego stanu posiada wartość ściśle historyczną — niema tu cienia przesady, cienia przekręcania faktów ku udowodnieniu postawionej z góry formułki, lub poetyzowania na sposób literaturki P. P. S. (»Róża«) — uwagi zaś krytyczne, spostrzeżenia niezwykle trafne, rozmyślania, a wreszcie rezolucye — mają wartość realnego programu politycznego.

»Wiry« przyjęto — o ile mówić można o przyjęciu przez tak krótki czas — chłodno, obojętnie. Po prostu znudził się już Sienkiewicz gorliwym czytelnikom powieści, stał się moralizatorem, nie mającym aktualnej wartości. Po fan-

tastycznym, falującym tonie Żeromskiego, po bajecznie kolorowym stylu Sieroszewskiego, razi ów realny, treściwy, zwięzły sposób pisania powieści Sienkiewiczowskich, tak jak po Słowackim, Mickiewicz wydaje się jakoś obcy, nieznanym tonem przemawiający. »Polska nierządem stoi — i w literaturze, a ofiarą padają najwybitniejsi reformatorzy, podczas gdy demagogia rządzi, a raczej nierządzi w najlepsze. Demagogia jest surogatem rządu, zaś mało wybrednym wystarcza surogat w życiu i literaturze. Przykładów dość dają nam lata bieżące.

A zresztą — prawda w oczy kole. I to, bez wątpienia, najważniejsza przyczyna, dlaczego wiry są mało popularne. Za głębokie na przeciętną powieść — za prawdziwe dla tych, którzy prawdy nie znoszą, bo nielogicznością stoją i fałszem się karmią.

Po roku 63-cim skończyła się rola poezyi jako kierowniczki narodu. »Przeminął czas«. Miejsce poezyi zajęła powieść — i zajmuje je do dziś dnia — i nie Deotyma, Faleński, Asnyk, Konopnicka, Kasprowicz, Wyspiański, ale Kraszewski-Bolesławita, Prus i Sienkiewicz stali się nauczycielami i kierownikami ostatnich dziesiątek przeszłego wieku. »Wiry« są jedną z najznakomitszych powieści społecznych, stąd ich ogromna wartość narodowa.

»U nas są tylko wiry — i to nie wiry na toni wodnej, gdzie poniżej jest głębia spokojna, ale wiry z piasku. Teraz wicher dmie od Wschodu i jałowy piasek zasypuje naszą cywilizacyę, naszą tradycyę, naszą kulturę — całą Polskę«. Czujemy to dobrze i zawsze. Stary świat, chylący się powoli ku upadkowi, sam przyśpiesza swoją śmierć. Ale co potem będzie? co będzie, skoro zasady, na których dotychczas się wspierano, runą i nie będzie na czem zbudować nowego świata? Był stary świat zły, to prawda, tego nikt nie zaprzeczał, a ludzie nie mieli wolności, nie mieli swobody rozwoju. Tak, ale czyż można drogą siły i nienawiści stworzyć dzieło pokoju i miłości? A zdarzenia lat ostatnich potwierdziły tę prawdę, znaną już oddawna, że bezkrytyczna wolność jest niezmiernie szkodliwa (Wolność jest jakby posiadanie fletu, jeśli go weźmie człowiek muzyki nie świadom, zerwie płuca — i uszy sfałszuje sąsiadom« — Słowacki). Przecież czemże jest cała cywilizacya, je-

żeli nie regulacyą szeroko rozlewającej się fali w celu uzyskania większej siły prądu. Jeżeli tej regulacyi nie będzie, lub jeżeli motłoch tamy nie zerwie, wobec tego przepadnie cały nasz dotychczasowy dorobek kulturalny. Rozpętanie ślepych instynktów zwierzęcych musi przynieść za sobą powrót do kultury pierwotnej ludzkości. Teraz stoimy na przełomie — wśród wirów rządzi tłum, siła i pieniądz. Czujemy, że jeżeli ludzkość będzie szła dalej tą drogą, to grozi jej powszechne i zupełne bankructwo.

Ale zmiana przyjść musi. »Ludzkość nie potrafi płynąć do nieskończoności jedną falą, myśleć jedną myślą i żyć jedną ideą. To, co dziś jest, przejdzie. Na szczytach rozumu, uczuć i woli zrodzi się nowy wicher i spiętrzy nowe fale«. Ale i to nie wystarcza. Poczucie nieskończoności, wobec której wszystko jest nicością, nie odpowiada człowiekowi. Navigare necesse est, vivere non est necesse. Idzie człowiekowi o poczucie misyi historycznej, o tę dumę, że jest się kroplą w tem nieskończonem morzu społecznem, które pozornie żyje tylko w sobie i dla siebie, a jednak długą pracą wieków rzeźbi w twardych skałach życia nowe formy.

A my mamy świadomość tego obowiązku w wyższym stopniu niż inni. Mamy to poczucie, jakie obowiązki na nas przeszłość nakłada, co robić winniśmy w teraźniejszości, czego przyszłość od nas oczekuje.

»Pod tymi wirami jest bezdenna głębia cierpienia. Niema poprostu na świecie większego nieszczęścia nad nasze... Cierpienie, to wielka, bezbrzeżna, jak morze, roztocz, zaś wiry, to tylko zmarszczki na tej roztoczy«. A więc wiry te nie pochodzą ze złej woli, lecz z braku uświadomienia, który przyjmuje zgubne wiatry ze Wschodu — za zbawienie. A więc zguba nie jest nieodwołalna, bo w najgłębszych pokładach duszy jest jednak coś, co wystarcza, by módz rozpocząć reformę. To Polska. »Ona żyje w każdym z nas — we wszystkich razem — i przeżyje wszystkie wiry na świecie. A my ściśniemy zęby i będziem cierpieć dla Ciebie, Matko, dalej — i my — a jeśli Bóg tak zechce, to i nasze dzieci i nasze wnuki — nie wyrzeczemy się nie tylko Ciebie, ale i nadziei«.

Będziem cierpieć, »bo narodu duch zatruty, to dopiero

bólów ból«. Dopiero dziś stało się to prawdą. Ale i cierpienie nie wystarcza: »wobec tego — mówi Sienkiewicz — widzę potrzebę żelaznej pracy, natomiast zaś nie widzę potrzeby zarzekania się i wyrzekania żadnych ideałów—i powiem ci więcej — że Polak, który na dnie duszy nie nosi ideału niepodległości, jest poniekąd odstępcą — i nie rozumiem, dlaczego nie wyrzeka się wszystkiego«.

Navigare necesse est.

* * *

To jest ostatnie i najsilniejsze wrażenie, skoro zamykamy drugi tom: potrzeba pracy wszędzie, zawsze, w każdy sposób, bo tylko tu droga do realizacyi ideału niepodległości.

Na tle tych ogólnoludzkich i narodowych zagadnień odgrywa się akcya powieściowa. Węzeł powieści nastręcza wiele ciekawych psychologicznych zagadnień, odtworzonych, jak zawsze, u Sienkiewicza z niedoścignionem mistrzostwem — ale brak mu jednolitości, a w kilku wypadkach także wydaje się nieco poplątany i nienaturalny, trochę Deus ex machina. Ale wadę tę, w stopniu również bardzo nieznacznym, ma już »Rodzina Połanieckich«. Przypominają »Wiry« historyczne obrazy Matejki, gdzie niezrównanie malarsko świetne i archeologicznie dokładne szczegóły tworzą obraz, który trudno objąć okiem jako całość. Ale brak ten, znamionujący, że twórcy przechodzą zenit twórczości męskiej, nie ujmuje nic zasługom i znaczeniu Sienkiewiczowi ni Matejce. Nasuwa się tu mimowoli porównanie z »Rodziną Połanieckich«. Może słabsze w pomyśle powieściowym, stoją »Wiry« bezsprzecznie wyżej pod względem artystycznym, mianowicie w kreśleniu szczegółów. Ma się ochotę krzyknąć razem z doktorem Szremskim: »Co za bajeczne czaszki w tym Jastrzębiu!« Jest rzeczywiście wszystko — od ułańskiej postaci Krzyckiego à la Meissonier lub Kossak do Axentowiczowej główki p. Otockiej czy prerafaelitycznej Maryni ze skrzypkami. A uwagi, spostrzeżenia, charakterystyczne przyczynki — niezrównane. Ale jeszcze jedna przyczyna, dlaczego »Wiry« wyżej stoją od Połanieckich. Bo mają nierówną wartość narodową. Połanieccy — to zagadnienie rodziny zresztą w niezbyt sympatycznem środo-

wisku, »Wiry« roztrząsają stosunek rodziny do społeczeństwa, a wreszcie rozstrzygają zagadnienia, które samo społeczeństwo nasuwa. Do traktowania jednak spraw bieżących trzeba odwagi, bo każdy ocenia dzieło ze stanowiska swego partyjnego »ceterum censeo«. *Jan Bystroń.*

Brózdą.

Chyrowiakom w ćwierćwiecze istnienia zakładu poślemy życzenia wzrostu i rozwoju, ale zanim to nastąpi, dziwimy się, że z takiego legionu wychowanków wszystkich dzielnic Polski, urodziła się taka banalna i taka chuda myśl w dobre ziarno, jak: Stypendyum na uczczenie ich przyszłej uroczystości! A więc nie mogli wszyscy razem, ilu ich było, jest i będzie wymyślić nic mądrzejszego nad jałmużnę dla syna niezamożnego Chyrowiaka! Dadzą więc kilkadziesiąt koron jakiemuś niedołędze, który sobie nie umiał lub nie chciał zdobyć zupełnie niezależnego stanowiska dla siebie i dzieci, a stworzą kilkadziesiąt rozczarowanych, bo przecież wszyscy wiemy, że jak mrówki do miodu zwabiają się pretensye do każdego publicznego grosza, a prawdziwe biedne woły robocze, odrzucają często te słodycze dumnie, bo się naorzą dość na swój zacny żywot prostych, ale niezbędnych żywicieli ludzkości.

Gdybyśmy jak Chyrowiacy na ćwierćwiecze istnienia »Łanu Młodzieży« zebrali kapitału 2822 K. i procentu 141 K. 47 h. dozbieralibyśmy oczywiście do okrąglejszej sumki, a mniejsze lub większe odsetki obróconeby zostały na dzieła żywotne: to konkurs historyi Polski, to turniej poetyczny, nawet — Olimpijski a nagroda zwycięzcy, stanowiłaby: zasobna biblioteka wybranego zawodu, do wyboru: instrumenta przyszłemu medykowi albo rynsztunek pracowni elektrotechnika, a głównie i przedewszystkiem: rower albo bilet trzeciej klasy, zasiłek do studenckiej kalety i jazda! A więc Chyrowiak Litwin pojechałby do Poznania, Chyrowiak z pod Krakowa do Białowieży! Chyrowiak Ukrainiec do Gdańska! A jeżeliby tak co roku jeden z najprzedniejszych choć najuboższych przemierzył swój kraj, albo choć i czwartą klasą odwiedził groby swoich w Dreźnie, a fabryki śląskie, gdzie chłopi wsi polskich kują junkierskie majątki — jak Bóg na niebie lepiej i owocniej Chyrów swą inicyatywę zaznaczyłby w ten sposób, niż gdyby włożył chłopaczkowi niefrasobliwemu o uczciwy zarobek, pieczonego gołąbka do gąbki. Malec nie dowiedziałby się już w niższem gimnazyum że »człowiekowi«, bez pracy już może coś skapnąć z nieba i nie zdemoralizowałby się już na wstępie do życia, faworami stagnacyi i synekury!

Prosimy usilnie Gazetkę z Chyrowa o przedruk naszej prośby o miłosierdzie nad zbutwiałymi od bezczynu korzeniami naszych genealogicznych drzew, które się pragną odnowić i zazielenić szlachetnym szczepem pracy i — zasługi.

W obronie etyki. Zaledwie od dwóch lat kierują się wydatniejsze usiłowania do kontroli literatury gorszącej. Ludzie pragnący zdrowia fizycznego i moralnego przyszłych pokoleń zwracają się do ustawodawców państw z których 15 już postanowiło przystąpić do akcyi ratunkowej moralności świata, trującego się swym własnym jadem, niby gniazdo bakteryi. Lex Heinze w Niemczech, lex Béranger we Francyi nie zdołały się ostać na razie i handlarze zepsucia wciskają się bezkarnie wszelkiemi drogami do rodzin, do szkół, ale przedewszystkiem do mieszkań młodzieży samodzielnie żyjącej, która wprost by nie uchodzić za świętoszków rozwiesza wstrętne obrazki, nierzadko między fotografiami matki, siostry.

Prosimy odważniejszych, tych, którzy odczuwają konieczność tamowania zgnilizny w narodzie, aby i przykładem i słowem i jawnie i tajnie zgorszenia tolerować w żadnej okoliczności w swej obecności nie pozwolili.

Koło dramatyczne Gimnazyum III. mające za sobą już kilkoletnią przeszłość, rozwija się coraz bardziej: w połowie października b. r. urządziło koło wieczorek, na który prócz deklamacyi prezesa koła kolegi Lubańskiego (Słowackiego poeta i natchnienie — Konopnickiej i »gdy poszedł Stach na wojnę« — obie deklamacye mocno szarżowane) wystawiono komedyę Fredry syna p. t. »Consilium facultatis«. Wystawienie bez wątpienia najlepsze z dotychczasowych przedstawień koła,— staranne i porządne. Główne role objęli koledzy Dąbrowski (Safanduła), Zaleski i Gołębiowski, dalej koledzy Wisłocki, Ciszewski, a wreszcie Dziubanowski (bajeczny piccolo — błazen). Godnem pochwały zarządzeniem nowych kierowników — jak widać z wieczorku — sprężystych i energicznych — jest gra fortepianowa w antraktach. - Również rzecz godna uwagi — zachowanie publiczności było zupełnie zadawalniające.

* * *

Wydawnictwa Grunwaldzkie nadesłane do redakcyi: 1) „W 500-letnią rocznicę Grunwaldu“ Dr. Karol Ludwik Retmański. Drukarnia i Litografia »Polonia« Kraków, Zacisze 2; **2) „Grunwald.“** Kruk i St. Os...arz. wydawnictwo Latarnia; **3) W przeddzień rocznicy grunwaldzkiej“** Napisał Lechita. Kraków. Czcionkami Drukarni Literackiej pod zarządem L. K. Górskiego; **4) „W sprawie obchodu grunwaldzkiego“** — »Przeciw prądowi« — Wł. Studnicki Kraków 1910. Nakład autora. Czcionkami Drukarni Literackiej pod zarządem L. K. Górskiego.

Poczta „Łanu“.

WP .R. w C. Projekt nawiązania korespondencyi między czytelnikami Łanu bardzo jest miły, a może być zabawny i pouczający. Prosimy o bliższe określenie umysłowości, »którаby wzlatując i na końce świata«, spotkała bliźnie myśli i odpowiedziała im w ton i w takt!

WPanom kandydatom podróży do Francyi. Tworzy się wśród nas koło »Ptaków Wędrownych« wyłącznie dla wycieczek sportowych i prac wakacyjnych poza Krakowem. Podróże do Francyi będą przydzielone tej organizacyi. Lekcye języka francuskiego ułatwiają tylko zamiary

Ptaków Wędrownych, ale na razie o przyjęciu do kolonii nie decydują. Lekcye rozpoczęły się już z początkiem listopada — są bezpłatne. Początkowo wykluczyliśmy słuchaczy uniwersytetu i szkół średnich, ponieważ ci mają sposobność pobierać naukę w swych zakładach. Ponieważ jednak członek syndykatu pracy z Francyi, dał nam pewien program czynności i użyteczności naszej inteligentnej młodzieży wśród emigracyi zarobkowej ludu na ziemi francuskiej, będziemy zmuszeni rozszerzyć do wszystkich kandydatów nasz kurs, dla zapewnienia Ptakom Wędrownym jednolicie chętnego i pożądanego przyjęcia na obczyźnie.

Notatki historyczne.

1. 1795. Wybór 5 Dyrektorów: La Reveillère, Lèpaux, Letourneur, Rewbell i Barras. 1814. Otwarcie kongresu wiedeńskiego, który miał zadanie zniszczyć dzieło Napoleona i zmienić kartę Europy.

2. 1789. Konfiskata dóbr zakonnych na rzecz Narodu na wniosek Mirabeau. 1815. Przybycie Napoleona na wyspę św. Heleny jako więźnia pod strażą Hudsona Lowe.

3. 1795. Paryż. Stracenie Olympii de Gouges, zapalonej organizatorki klubów kobiecych. 1805. Tajemnicza ugoda w Poczdamie Prus z Rosyą przeciw Napoleonowi, za wpływem królowej Ludwiki.

4. 1805. Napoleon zdobywa Linc i dąży ku Wiedniowi.

5. 1806. Wolne miasto Lubeka zdobyte szturmem, ucieczka Blüchera, po zwycięstwie Napoleona pod Jeną.

6. 1804. Ogłoszenie dziedzictwa w męskiej linii do korony cesarskiej Bonapartych.

7. 1806. Elektorowie: Saski i Hesko-Kasselski łączą się z blokadą kontynentalną, z obawy przed Napoleonem.

8. 1791. Dekret grożący sekwestracyą dóbr książęcych i karą śmierci na emigrantów. 1812. Armia Napoleońska zmniejszona do 150.000 żołnierzy, skupia się w Smoleńsku wśród 20 stopni mrozu.

9. 1799. Bonaparte, zyskawszy Radę Starszych i rozproszywszy zbrojno Radę pięciuset, usuwa Dyrektoryat, a ogłasza Konsulat. 1793. Stracenie Pani Roland, sławnej działaczki w stronnictwie Żyrandystów.

11. 1813. Gouvion Saint Cyr kapituluje pod Dreznem przed armią pruską i łączy się z Napoleonem 13. 1805. pierwsze zajęcie Wiednia przez Napoleona, który się zakwaterował w zamku w Schönbrunie. 15. 1812. Bitwa pod Krasnoje. Ney ocalił tylną straż armii Napoleona od napadu Kotuzowa.

16. 1792. Konwent ogłasza, że lud francuski brata się z wszystkimi narodami wolnymi. 1799. I. Konsul wydaje rozkaz wygnania na 37 członków Rady pięciuset, opornych zamachowi stanu Brumaire r. XII.

17. 1789. Pierwsze wieczorne posiedzenie Zgromadzenia Narodowego przy 200 dymiących świecach w obecności 1800 osób. 1796. Zwycięstwo nad Austryakami pod Arcole. 18.000 ich zginęło (Dyrektoryat 1. Koalicya).

18. 1792. Konwent ogłasza wolność wszystkich narodów ziemi i obiecuje pomoc ciemiężonym. 1810. Szwecya przystępuje do blokady i uznaje królem generała francuskiego: Bernadotte. We Erancyi święto flaczarzy, handlarzy starzyzny etc.

19. 1787. Staranie o pożyczkę 480. milionów franków. 1805 Francuzi zajmują Berno, opuszczone przez Austryaków i Rosyan wypartych ku Austerlitz.

20. 1812. Ney, po dwudniowem zniknięciu w czasie cofania się tylnej gwardyi, łączy się z Napoleonem.

21. 1792. Sabaudya żąda przyłączenia do Francyi, tworzy departament: Mont Blanc. 1806. Napoleon wydaje z Berlina rozporządzenie blokady zamykającej wszystkie porty francuskie i sprzymierzone dla towarów i okrętów angielskich.

22. 1803. Bonaparte podpisuje z sejmem Cesarstwa niemieckiego traktat, na korzyść Prus i książąt świeckich. — św. Cecylii, patronki muzyków, organistów itd.

23. 1789. Posłowie odpinają srebrne spinki u obuwia na znak równości. 1814. Prusacy zajmują Amsterdam, co zmusza Francuzów do opuszenia Hollandyi.

24. 1793. Przyjęcie republikańskiego kalendarza na wniosek Romme'a. Rok poczyna się 27. września. 1812. Bitwa pod Berezyną. Ney naciera na Rosyan i wstrzymuje ich kroki. Bankiet w zakładzie głuchoniemych, jako w 188 rocznicę urodzin fundatora, księdza de l'Epée.

25. 1793. Ukaz postanawia wyjęcie z panteonu ciała Mirabeau. Na jego miejsce chowają Marata. 1812. Generał Eblé buduje most na Berezynie.

26. 1791. Poseł Chabot, pierwszy wchodzi do króla nie odkrywszy głowy. 1812. Napoleon, Davout, Ney, Oudinot ścigani przez Rosyan przeprawiają się przez Berezynę.

27. 1799. Bonaparte tworzy z ministrem skarbu Gaudin kasę amortyzacyjną projektowaną przez Konwent.

28. 1789 Zgromadzenie usuwa dary i gratyfikacye dla osób urzędowych. 1808. Szarże polskich lansyerów w wąwozach Samo-Sierra. Dwu ludzi tylko zostaje przy życiu!

29. 1793. Stracenie Barnave, prezydenta Zgromadzenia Narodowego, który odprowadził króla z Varenne do Paryża 1812. Załamanie się mostu na Berezynie; ostatnich pochłaniają fale lub dobija Moskal!

30. 1796. Portalis gani prawo 3 Brumaire V. roku o uprzywilejowanych, podejrzanych i niewolnikach 1801. Tajemne wystąpienie Bonapartego w rozruchach ludu londyńskiego przeciw Pittowi i stronnictwu torysów.

Odpowiedzialni redaktorowie i wydawcy: Prof. Tadeusz Grabowski i Marya Pieohocka.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.